



Od lewej: Tadeusz Lucejko (służący), Roman Metzler (radca) i Janusz Hamersznit (Zdzisław).
Fot. Stanisław Wasilewski

w teatrze

„Świętość” na urzędzie

Krystyna Starczak

Nie zapomina teatr bydgoski o dostarczeniu widzom godziwej rozrywki. Po Zapolskiej i Patriku pojawił się na scenie Bałucki — obok Fredry i Zapolskiej najpopularniejszy klasyk naszej rodzimej twórczości komediowej. Najpogodniejszy — choć sam jako człowiek przeżywał losy tragiczne. A jako komediopisarz — zawsze żywy, ulubiony zarówno przez teatry, aktorów (znakomite role), jak i publiczność. Lecz nie zawsze kochany przez krytyków i recenzentów. Swęgo czasu nazywali go „ucieleśnieniem łatwego sukcesu” i zadowolenia z siebie — bo modny był akurat pesymizm i dekadentyzm. Bałucki życiem przyplacił te krzywdzące i niezasadnione ataki.

Dziś po latach centmy go m. in. za to, że nie ulgał przelotnym modom, pozostał sobą — dobrodusznym kpiarzem, ukazującym w świetle łagodnej i wyrozumiałej satyry wady ówczesnych krakowskich mieszczuchów. Wady — dodajmy — ciągle żywe, bo zawsze przecież trafi się wazniactwo i próżność „wysokich” urzędników, wygodnictwo i zadowolenie z siebie. Zawsze będąc będą miały miejsce (niestety) zdrady małżeńskie i staropanińskie czy starokawalerskie tarapaty. Pyszna galeria mieszczańskich typów, powołanych przez Bałuckiego do życia, tylko pozornie straciła swą aktualność. Dbaj o przeszłość nale-

żać realia społeczne czy obyczajowe epoki — ale ostrze satyry nadal mierzy w ludzkie przywary.

Czas dodał tym postaciom wdzięku, staroświeckość — uroku. Potwierdza to bydgoska realizacja „Radców pana radcy”, jednej z bardziej popularnych komedii tego autora. Przyjrzymy się jej bohaterom, w których wcielił się bydgoscy aktorzy.

Oto sam radca Romana Metzlera, aktora, który — jak pisaliśmy — tą rolą obchodził 25-lecie pracy scenicznej. Jego radca — to człowiek o dwóch wąskich horyzontach, nieuczony w piśmie, nie obdarzony też przez naturę nazbyt tęgą głową. Ale dorobił się kamienicy na handlu korzennym, więc jest kimś w mieście. Nominacją na stanowisko radcy czyni go miejscowym dygnitarzem. „Świętość na urzędzie”. Całkowity błogostan i zadowolenie z siebie, choć wiedza o sprawowanym urzędzie żadna. Potrafi to pokryć paru okrągłymi zdaniem. A w domu pantoflarz i safandula. Tej postaci, nader dobroduszej i ograniczonej, przydał Metzler swobodnego uroku osoby będącej „zawsze w dobrym tonie”.

Pan Zdzisław kreowany przez Janusza Hamersznita nie ma w sobie z kolei ani krztyny poczułości. Cyniczny Don Juan i łowca posągów, pełen za nazbyt dobrych manier, co-aktor zabawias, a czasami trochę przesadnie podkreśla. Zaś urzędnik Karol — Bogusław Kubie-

ki — to akochany, uczciwy i w dodatku romantyczny, młody człowiek. Rola serio, a więc niewdzięczna.

A panie? Przede wszystkim Eufrozyna — stara panna, wieczna rozgoryczkowaną, bo w każdym mężczyźnie wieszająca zakochanego w niej konkurenta. Z natury naiwna choć również intrygantka. Te cechy Eufrozyny sparodiowała Krystyna Bartkiewicz z temperamentem i talentem komicznym. Jeszcze Helenka Krystyny Michel — wdzięk i naiwność 17-latki, ale już osobka z charakterem, zaczynająca rozumieć świat ludzi dorosłych. I jej matka despotyczna i kochliwa niewiasta balzakowska, pomiatająca mężem, ciągle spragniona młodości i adoracji kochanka. Zofia Birske-Krajewicz potraktowała tę rolę trochę nazbyt poważnie.

Aktorzy nie tworzą tych postaci w jednakowej scenicznej konwencji: jedna zbliża się do karykatury, druga jest łagodnie naryskowanym typem psychologiczno-obyczajowym. Można mieć o ten brak stylowej jedności pretensję do reżysera — Jerzego Wróblewskiego, nie mniej stwierdzić trzeba, że wszystkie razem (postacie oczywiście) bawią (a nie nudzą!) widza przez dwie godziny. Wróblewski stworzył całość dość zabawną i raczej bezpretensjonalną. Nie dążył bowiem do modnych swego czasu uduwnień klasyków komedii, nie przyprowadził Bałuckiemu (jak to kiedyś czyniono m. in. Fredrze) sztucznych nosów czy wąsów. Nie zmierzał do groteski i na siłę nie współczesnił — co też było swego czasu modne. Starał się raczej zmieścić całość w stylu epoki, a jednocześnie poprzez pewien dystans — podkreślić urok staroświecczyzny. Stąd piosenki Krystyny Wodnickiej (autorki modnych niegdyś „Kasztanów”) z muzyką Stanisława Fijałkowskiego, stąd tańce w układzie Barbary Fijewskiej, swego czasu współpracownicy Leona Szillera. Stąd wreszcie scenografia Łucji Kossakowskiej, utrzymana w stylu *fine de siècle*'u. Aktorzy wprawdzie nie zawsze są dobrymi śpiewakami, co czasami daje się odczuć, ale zbytnio nie razi. Spektakl ma dobre tempo i w sumie ogląda się go z przyjemnością.

Bo zawsze istnieć będzie potrzeba zdrowego śmiechu. A komedia Bałuckiego jest — jak stwierdził jeszcze w 1869 roku Stanisław Tarnowski: „wesola, żywa, zabawna i prawdziwa”.

Teatr Polski w Bydgoszczy. Michał Bałucki — „Radcy pana radcy”. Reżyseriat Jerzy Wróblewski. Scenografia: Łucja Kossakowska. Teksty piosenek: Krystyna Wodnicka. Muzyka: Stanisław Fijałkowski. Choreografia: Barbara Fijewska. Premiera: marzec 1975 r.